



Kochani...

No, skończyłem wreszcie swą długą wódrówkę.

Przed paru dniami.

Było to tak:

Siedzę sobie na polu kartoflanym, bo otrzymałem polecenie pilnować, ażeby zły Gwóźdź Ćwiczynski czarnych gwoździ w ziemniaki nie napakował. A, że Gwóźdź nigdzie nie widać, latam sobie buciary, co to, po długich drogach schodzone, puściły.

Pięknie przyszyłem już jedną latkę ze skóry i głowię się nad tym, czyuby tu ją zamalować na czarno, bo but jest czarny a latka czerwona — nieladnie!

Myślę i kombinuje, a tu słyszę, że zza polanki, zza lasku, hen za jeziorem ktoś woła. Głos mi się wydaje znajomy... Ale, pewno się przesłyszałem. Pewnikiem to pastuszek nieposłuszne krowiny do kupy zgania.

Tymczasem niebo coraz to bardziej szare się robi. Chmurzyska ciągną tłumnie, groźne takie, pokłębione. Hen, daleko już widać, że deszcz leje okrutny, smugi bowiem od chmur ku ziemi się ciągną, horyzont, niby kotarą, przysłaniając. I wietrzysko podłe nacią ziemniaczaną miotać zaczyna.

— E, niedobrze — myślę — zleje mnie, jak kurę, niteczki suchej nie zostanie. A Gwóźdź Ćwiczynski też zapewne deszczu się zląkł, ziemniaków psuć nie nadejdzie.

Tak sobie myślę i rozglądam się dokoła, gdzieby to przed wietrzyskiem i desz-

czem się schować. A tu w pobliżu ani chatynki żadnej, ani drzewa, ani nawet krzaczka najpodlejszego nie ma, tylko za polem ziemniaczanym łąka się ciągnie, na łące zaś stogi siana, jeszcze niezwiezionego.

Takie miłe mi to siano się wydało, że ledwie deszcz kropić zaczął, machnąłem pod najbliższy stóg. Ciepło pod nim było i pachnąco. Wtulilem się w siano i tak mi dobrze. Nie zauważyłem nawet, kiedy się zdrzemnął.

Budzę się, a tu krzyk wielki z kartofliśka dochodzi. Wskakuję ze swego ukrycia, patrzę...

Wielki Krasnalu! Toż to — Krasnalek Wędrowny ten krzyk potężny czyni! Goni co sił w nogach i co siły w ramionach wali żdźbłem trawy po cienkich nogach szkodnika, Gwóźdź Ćwiczynskiego, ten zaś zmyka, że aż blocko pod niebiosą pryska.

Nie gapilem się długo. Złamałem wielką nać kartoflaną i nuże do pomocy Wędrownemu. Goniliśmy szkodnika chyba ze dwa kilometry, aż nam zniknął za polem, za laskiem, hen za jeziorem — w moczarach.

Zatrzymaliśmy się na skraju zagajnika i, rzuciwszy orez (żdźbło trawy i nać kartoflaną), zaczęliśmy więc witać i gadać — gadać co niemiara.

I cóż się okazało?

Wędrowny wyzdrowiał już ostatecznie, pełen sił i zapалу ruszył mnie szukać, żeby

podziękować za zastępstwo i samemu wziąć się do pracy. Długo chodził, długo szukał, długo pytał i rozpytywał, zanim mu mrówka leśna powiedziała, że teraz przy ochronie kartofli pracuje. Już zdaleka, zza jeziora, idąc na pole ziemniaczane, huknął wielkim glosem, ale nikt mu nie odpowiedział. Kiedy zaś przyszedł na pole i zobaczył jakie to psoty Gwóźdź niedobry robi, zaczął walkę, która mnie ze snu zbudziła.

Długośmy gwarzyli z Krasnalkiem Wędrownym, aż wreszcie pożegnaliśmy się. On został pełnić swą służbę, a ja pośpieszyłem, żeby jak najprędzej przejść długie drogi wiejskie, minąć ulice asfaltowe wielkiej Rygi i pędem wbiec po schodach do Krasnoludkowej Redakcji. No i jestem.

Ja się bardzo cieszę. A Wy?

KRASNAL DŁUGONOGI

A. Nikończuk

Jesień kona...

W smutnym lesie,
W widnokresie
Czerniejących ściernisk—kona
Ta ognista,
Złotolista,
Nasza jesień wyzłocona...
Wiatry zgrają
Ujadają.
Rozrzucają szlak mój złoty —

Zamiast złota,
Może błota
Przyniosą tu deszcze, słońce...
I tęsknota
Pierś mą mota
Za jesienią co mi kona —
Co w powodzi
Mgiel uchodzi
Roześmiana, wyzłocona...

Szkło

Szkło wynalezione zostało przypadkowo przez Fenicjan. Fenicja znajdowała się w Malej Azji nad morzem Śródziemnym. Mieszkańcy tej krajiny prowadzili ogromny handel ze wszystkimi znanymi podówczas krajami.

Pewnego razu kupcy fennicey, handlujący saletrą, zatrzymali się przy brzegu piaszczystym i zabrali się do ugotowania strawy. Nie mogąc w pobliżu znaleźć kamieni, zdjęli kilka kawałków saletry z okrętu, ustawili na nich kociołek i rozniecili ogień. Zanim obiad się ugotował, saletra od gorąca się roztopiła, a zmieszawszy się z piaskiem i popiołem, utworzyła szkło. Fenicjanie skorzystali z tego wynalazku i w krótkim czasie zaczęli ze szkła wyrabiać rozmaite przedmioty użyteczne. Dzisiaj bez szkła nie potrafimy się już obejść.

Materiał, z którego obecnie ludzie wyrabiają szkło, jest bardzo tani: piasek, potaż,

wapno, lecz konieczne jest nadzwyczaj wysokie ciepło, aby się to wszystko stopić mogło. Topienie szkła i wyrabianie rozmaitych z niego przedmiotów odbywa się w specjalnych fabrykach.

Gdy szkło po stopieniu jest masą płynną, wtedy robotnicy biorą jej trochę, na koniec rurki żelaznej i wydmuchują bańki szklane, którym zapomocą różnych narzędzi metalowych nadają odpowiednią formę — butelki, karafki, szklanki, słoiki.

Szyby robią inaczej. Ze znacznej ilości masy szklanej robotnik wydmuchuje ogromną podłużną banię. Po ostudzeniu obcina koniec jej i przesuwa walec wzdłuż, a potem ogrzewszy ją trochę, prostuje i wygładza. W ten sposób otrzymujemy szybę. Ponieważ wydmuchiwanie baniek szklanych ustami jest męczące i niezdrowe, wynaleziono specjalnie do tej czynności przyrządy.

Teatrzyk Kukiełkowy ZPM.

W niedzielę dn. 23. PAŹDZIERNIKA W DOMU POLSKIM W DAUGAWPILS
wystawia

„O Kasi co gąski zgubiła“

Początek o godz. 15 i 18.

Bilety od 20 santymów.

P o w a k a c j a c h

Wacek rozłożył na biurku książki i zeszyty. Trzeba było się zabrać do odrabiania lekcji. Oj, jak strasznie się nie chce. Jedyne pocieszenie, to to, że książki jeszcze takie śliczne i nowiutkie, a zeszyty pięknie obłożone, czyste bez plam i kleksów.

—Zebym tak potrafił utrzymać wszystko przez cały rok. Jakie to będzie poniszczone w drugim półroczu. Ale, wcześniej, już za miesiąc.

Arytmetyka. Ułamki. Ojej! Co mają ułamki wspólnego z szumiącym lasem, ze strumieniem szemrzącym po kamieniach; niestety nie, zupełnie nie. A jednak myśl ciągle ucieka od długich kolumn, do zagajnika młodych świerczków, posadzonych w równych rzędach.

Wacek odkłada zeszyt matematyczny. Może polski? Może to mu łatwiej pójdzie? Ale na jutro, właśnie jak na złość jest zadana sama tylko gramatyka. Formułki, zasady, prawidła. Wacek uczy się pilnie, ale ciągle ma przed oczami blade niebieskie niebo, takie jakie było w ostatnich dniach wakacji.

Prawda! Na jutro jest jeszcze geografia! Może to mu łatwiej pójdzie. Podręcznik jest ciekawy, pięknie ilustrowany. I właśnie ma się nauczyć rozdziału o jeziorach pomorskich. A nad jeziorami spędził

dwa tygodnie wakacji. To jest naprawdę ciekawe. Czarne literki ożywają. Mają tyle wspólnego ze wspomnieniami. Białe żagle kajaków na marszczącej się w słońcu tafli wodnej. Słońce, słońce i las. Geografia posłała Wackowi rzeczywiście szalenie prędko.

Zostaje przyroda. Też nie może być nudne. Oto nowa, pachnąca jeszcze drukarską farbą książka tłumaczy wszystkie, co wydawało się dziwne i niezrozumiałe podczas jasnych tygodni swobody.

Wacek zastanawia się. Nie, jednak to nie jest żadne nieszczęście, że wakacje się skończyły. Że trzeba się uczyć. Tyle jest przecież rzeczy ciekawych w nowiutkich książkach. A polski, to nie będzie tylko sama gramatyka i ćwiczenia ortograficzne. Będą i wiersze i piękne utwory prozą. I jeszcze będzie się uczył historii — to znów żywi, prawdziwi ludzie sprzed lat.

Wacek jest zadowolony. Przecież nie można być tylko dzikim zwierzątkiem hajsającym w majteczkach kąpielowych przez cały dzień. Trzeba jeszcze się czegoś nauczyć. A przez tę nieszczęsną matematykę jakoś przebrnie. Może i to mu się kiedyś przyda, skoro starsi tak mówią.

Nie, stanowczo nie jest tak źle na świecie — mówi półgłosem Wacek, zabierając się z powrotem do odrzuconej wpiery matematyki.

Marta Jarzębowska

Czym chciałbym zostać

W tym roku na kolonii najmłodniejszym tematem rozmowy były samoloty i lotnictwo. O samochodach również mówiono, ale znacznie mniej.

Pewnego wieczoru podczas takiej właśnie poważnej rozmowy jeden z chłopców odezwał się:

— Bardzo chciałbym zostać lotnikiem. To musi być przyjemnie pół życia spędzać w powietrzu, i ile ma się emocji w zwykłym ciężaniu i przestrzeleniu.

Całe życie zgodziłbym się przepędzić zawieszony w obłokach — daleko od ziemi.

— Ja też chciałbym zostać lotnikiem — powiedział w zamyśleniu Wojtek, — ale wiesz Janku, że nigdy nie myślałem o tym zawodzie jako o przyjemności. Wydaje mi się, że to nie jest najważniejsze. Ja dlatego chciałbym zostać lotnikiem, bo wydaje mi się, że w ten sposób najlepiej można służyć ojczyźnie.

— Ojej — pisnął Staś, znany wygodniś i mamusynek — ale to przecież strasznie niebezpieczne zajęcie to talanie. Słyszeliście, że niedawno była katastrofa pod Czerniowcami i tylu ludzi zginęło; polski samolot Lockheed się rozbił.

(Dokończenie na str. 7)

Odkurzacz

Odkurzacz elektryczny uważał się za bardzo ważną w domu osobę. Utrzymywał stosunki jedynie z elektryczną froterką, choć też traktował ją jak kogoś gorszego od siebie. Nie sprzeczcali się jednak nigdy, ponieważ nie chcieli, aby stojące obok nich szczotki, trzepaczki i zwykła froterka słyszeli, że tak wysoko postawione osoby mogą się klócić jak zwykle szczotki.

A szczotki klóciły się między sobą nieustannie. W niedużej szafce w przedpokoju, gdzie mieszkali wszyscy razem, było dosyć ciasno, tak, że nie trudno było o sprzeczkę. Odkurzacz jednak nie odzywał się nawet wtedy, gdy mu ktoś nastąpił na nogę, lub popchnął go. Któregoś dnia froterka mniej zrozumiała od odkurzacza, zapytała go.

— Drogi odkurzacz, powiedz mi dlaczego tak niesympatycznie odnosisz się do zwykłych szczotek i trzepaczek. Przecież one też są potrzebne i też pracują uczciwie.

— Myślałem, że jesteś mądrzejsza, froterko — odpowiedział oburzony odkurzacz. Czy nie możesz zrozumieć różnicy pomiędzy pospolitymi szczotkami i nami.

— Owszem, my jesteśmy lepszego pochodzenia. Jesteśmy bardziej wytworni, czystiejsi i pracujemy szybciej. Ale to przecież nie tylko nasza osobista zasługa. Pomaga nam elektryczność.

— Właśnie dla tego. Czyż elektryczność zwraca uwagę na zwykłe szczotki. Nie. One nawet boją się prądu i drżą ze strachu, gdy ciebie lub mnie służąca włączy do kontaktu. A meble? Czyż meble szanują trzepaczki. Nie znoszą ich. Bo trzepaczki sprawiają ból i nie czyszczą ich porządnie. Zastanów się froterko, przecież podłoga też nie znosi zwykłej froterki, która męczy ją godzinami. A do ciebie uśmiecha się przyjaźnie, ilekroć zabierasz się do roboty. Jakże my możemy odnosić się sympatycznie do tego brudnego pospólstwa.

Froterka przyznawała trochę racji odkurzaczowi, ale zupełnie się z nim zgodzić nie mogła. I raz kiedy odkurzacz cały dzień był zajęty w mieszkaniu, tak się jakoś stało, że elektryczna froterka zaprzyjaźniła się z froterką zwykłą. Przez cały dzień rozmawiały bardzo miło, opowiadały sobie wszystkie swoje przeżycia. I froterka elektryczna przekonała się, że jej skromna koleżanka jest osobą bardzo sympatyczną i dobrze wychowaną.

Wieczorem, kiedy odkurzacz wrócił do szafy i zorientował się w sytuacji — w ogóle nie chciał rozmawiać z froterką. Prostu zerwał z nią wszystkie stosunki. Froterce elektrycznej bardzo było przykro. Nowa przyjaciółka pocieszała ją półgłosem.

— Nie martw się mała, zobaczysz, że przyjdzie jeszcze dzień, kiedy odkurzacz zrozumie, że nie powinien być tak się do nas odnosić.

Minęło kilka tygodni. Odkurzacz nie odzywał się do nikogo. Przyjaźń obu froterek zacieśniała się z dnia na dzień.

Pewnego ranka służąca wyprowadziła z szafki froterkę elektryczną i odkurzacz. Było bardzo dużo roboty. Zafroterowanie całego mieszkania i wyczyszczenie wszystkich mebli i dywanów.

Ale oto stało się coś nieprzewidzianego. Odkurzacz włączony do kontaktu nie pracował. Prostu nie mógł się ruszyć. Po-



Słynny polski pilot balonowy Narkiewicz-Jodko, który się wybiera udać balonem do stratosfery

- pyszałek

czuł się nagle chory i osłabiony, zupełnie niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Potrząsano nim, coś w nim przekręcano: nie pomagało. Odkurzacze zawstydzony stał na dywanie i słuchał jak meble, które uważał za swoich przyjaciół wyśmiewają się z jego niedołęstwa.

— Boże co za wstyd! — pomyślał — co też mi się mogło stać.

Zaprowadzono więc odkurzacze spowrotem do szafki i wzięto zamiast niego, trzepaczkę. Nie było czasu leczyć go jeszcze tego samego dnia bo meble musiały być wytrzepane już i zaraz.

Minał dzień jeden i drugi, a później jeszcze kilka dni i nikt nie troszczył się o chorego odkurzacze. Nie wzywano lekarza, ani nie wyprowadzano odkurzacza do pokoju.

I dopiero w tym wielkim swoim zmartwieniu rozumiał zrozumiwały odkurzacze, czym jest prawdziwe serce, choćby u zwykłych szczotek i trzepaczek, które zawsze podejrzewał o brak serca. Żadna z tych pospolitych istot nie dokuczyła mu ani jednym słowem przez te kilka okropnych dni. Przeciwnie pytały go o zdrowie i przynosiły mu z mieszkania prezenty i smakołyki.

— A przecież właśnie teraz mogłyby mi okazać swoją wyższość tak jak ja robiłem to przed tym — bo one teraz są

zdrowe i potrzebne, a ja chory i nieprzydatny — co mi teraz z mojego dobrego pochodzenia.

Aż pewnego wieczora, gdy wszystkie szczotki, trzepaczki i froterka elektryczna spały spokojnie po ciężkim dniu pracy, a odkurzacze nie mógł zasnąć pogrążony w smutnych rozmyślaniach — ktoś cichutko wsunął się do szafy.

— To ja, prąd elektryczny — odpowiedział cienki głosik — przyszedłem do ciebie po sznurze. Przysłała mi ciebie pani — elektryczność, abym ci powiedział, że od jutra będziesz już zdrow i zdolny do pracy, ale pod warunkiem, że zmienisz się i nie będziesz traktował swoich kolegów tak jak poprzednio. Nie byleś wcale chory tylko elektryczność chciała cię doświadczyć, chciała abyś zrozumiał, że tak postępować nie wolno.

Odkurzacze nie odpowiedział nic, tylko rozplakał się ze wzruszenia.

A na drugi dzień, gdy wyprowadzono go z szafy — lekarz stwierdził, że nie ma go, nie potrzebuje kuracji i może pracować.

Domyślacie się pewno jaka od tego dnia zapanowała radość wśród szczotek i trzepaczek — odkurzacze raz na zawsze przestał się wywyższać, zaprzyjaźnił się ze wszystkimi i rozumiał jaką wartość ma prawdziwa przyjaźń, choćby z istotami pozornie niższymi. Bo przekonał się po swoim strasznym przeżyciu, że właśnie wszystkie szczotki są równe i jednakowe mają znaczenie dla ludzi mebli i dywanów, aby tylko pracowały uczciwie.

Z. R.

Tadeusz Kościuszko — rycerz wolności



15. października b. r. upływa 151 lat od śmierci Tadeusza Kościuszki, Najwyższego Naczelnika powstania przeciw Mos-

kalom w r. 1794. i bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych A. P.

Kościuszko jest symbolem namiętnego umiłowania wolności w najszerszym tego słowa znaczeniu. Udział w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych w randze pułkownika, a potem generała brygadiera, u boku swego przyjaciela Jerzego Washingtona, naczelnictwo polskiego powstania narodowego z jednej strony, a uwolnienie chłopów polskich od pańszczyzny — stawia Kościuszkę w rzędzie nieugiętych rycerzy wolności.

Przedziwna podróż mróweczki

W starym, ciemnym lesie budowały sobie mrówki domek. W malutkim wzgóreczku u stóp wielkiej sosny wykopywały długie korytarze, znosiły kawałeczki drzewa i igliwia i były bardzo pochłonięte pracą.

Jedna mała mróweczka, uczuła wielkie pragnienie, zaprzestała więc pracy i skierowała się w stronę strumyka, by się napić wody i trochę się wykąpać dla orzeźwienia.

— Dzień dobry mróweczko — zaszeleściły trawki, rosnące nad wodą!

— Jak się masz dzielna pracowniczko — zaszmarał figlarnie strumyczek!

— Dzień dobry, dzień dobry — mile się uśmiechając odpowiadała mrówka i choć nóżki ją bardzo bolały dygała w prawo i w lewo, pamiętała bowiem o naukach swej mądrej mateczki, która mówiła, że uprzejmym należy być zawsze i dla każdego. Jaka śliczna woda, myślała, jak świeżo, przyjemnie pachnie. Chciałabym się wykąpać, ale się boję, jestem przecież taka malutka, a woda głęboka.

Nagle spostrzegła tuż przy brzegu łisę wodnej lilii, a na nim kropelkę rosy!

Ach, w sam raz kapiel dla mnie — klasnęła w łapeczki mrówka. Wgramoliła się na listek i z rozkoszą zaczęła się pluśkać w kropelce. Nagle powstał wiaterek i nasza mróweczka niczym w czółnie popłynęła z wartkim prądem strumyka.

Gwałtu, ratunku krzyczała przerażona. Podskakiwała z rozpazą do góry, chcąc, by ją z daleka widziano, wymachiwała łapkami, to znów smutnie je załamывała, biegała od jednego brzegu listka na drugi i gorzkie łezki płynęły po jej skrzywionym z przerażenia pyszczku.

Mróweczko, mróweczko! wołały z brzegu zielone trawki, ale nie jej pomoc nie mogły, bo były przecież wrosnięte w ziemię, więc tylko trzęsły się ze smutku i biadały przeciągłym szelestem.

Zrozpaczona mróweczka siadła wreszcie spokojnie na środku listka i czekała co dalej będzie. Główka zaczęła jej ciężać ze zmęczenia, a zapuchnięte z płaczu oczki kleiły się do snu. Nagle usłyszała jakiś szelest. Tuż nad nią w ciepłych blaskach słońca trzepotał cudny, złotoniebieski motyl.

Motyłu śliczny, ratuj mnic, nie opuszczaj, zmiłuj się, — nie daj mi zginać: — błagała cieniutkim głosikiem,

Usłyszał błagania motyl, podał mróweczce łapkę i wyniósł ją na brzeg.

Widzę, że jesteś bardzo zmęczona i przemoknięta. Nie możesz iść do domu, chodź do mojego pałacu, odpoczniesz, a potem cię odprowadzę. — Wziął mróweczkę na skrzydełko i pofrunął do swego domu. A był on na ślicznym, wonnym krzaku dzikiej róży...

Jak cudnie przeświecały w słońcu delikatne płatki rózań! Jaki piękny był wszędzie zapach! Mróweczka chodziła sobie po krzaku oczarowana i szczęśliwa.

Zostań z nami na zawsze miła mróweczko, prosily gościnne motyle. Kwiaty dosyć mają soków, którymi my się żywimy, starczy i dla ciebie. Zostań, zostań.

I mróweczka została. Pierwszych kilka dni upłynęło bardzo miło. Wszystko ją bawiło, traktowano ją jak gościa i dbano o jej rozrywki. Ale potem, gdy się wszyscy z nią zżyli, przestano się o nią troszczyć i każdy oddał się swoim zajęciom. Motylki latały gdzieś w dalekie podróże, a mróweczka zostawała sama i tęskniła za swymi pozostawionymi w lesie przyjacielkami, rodziną, za podziemnymi korytarzami mrówczego domu. Siadywała więc sobie w kąciuku i gorzko płakała. Zobaczyła to stara motylca, siwa babcia i tak odezwała się do mróweczki.

Dziecko, nie płacz, wnuczek mój odprowadzi cię do domu, ale pamiętaj: dla nowych przygód i przyjaciół nigdy nie należy rzucać swoich najbliższych, rodzinę swoją, która cię kocha i nigdy cię nie zawiedzie. Bo wierz mi, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej i nikt cię nigdy bardziej kochać nie będzie, jak twój rodzice. I pamiętaj też, że nowa, choćby najpiękniejsza ojczyzna nigdy nie zastąpi starej, w której wyrosli twój dziadkowie i rodzice. Wiernym więc jej być należy.

Ucałowała mróweczka babcie — motylce za dobre słowa i wieczorkiem, gdy wybawca mróweczki wrócił z podróży, odwiózł ją do ciemnego lasu i zaprowadził do rodziców.

Dopieroż była radość! Wszyscy się cieszyli i na cześć powrotu małej podróżniczki urządzono wielki bal. Zaproszono gościnna rodzinę motylków i cały las cieszył się radością i świętem swoich mieszkańców.

Zofia Starzyńska

Czym chciałbym zostać

(Dokończenie ze str. 3.)

— Jesteś głupi tehoty — oburzył się Wojtek — wypadki bywają zawsze — niekoniecznie trzeba latać, aby ulec wypadkowi. Można na prostej drodze złamać nogę.

— No tak, ale po co się narażać — wtrącił jeszcze Staś, ale go zakrzyczano. Kilku chłopców opowiadało swoje wrażenie z lotu samolotem — wszyscy byli zachwyceni.

Ale nie wszyscy chłopcy chcieli zostać lotnikami. Niektórzy chcieli budować samoloty, był taki, który chciał być inżynierem architektem, inny znowu lekarzem — i każdy twierdził stanowczo, że jego zawód będzie najważniejszy, największą odegra rolę dla państwa i społeczeństwa.

Tylko mały, najmłodszy 11-letni Kryś milczał przez cały czas — nie brał udziału w rozmowie.

— No, a ty Krysiu — zapytał Wojtek

— czym ty chciałbyś zostać — dlaczego nie nie mówisz?

— Nie mówię nic, bo gdybym powiedział napewno śmielibyście się ze mnie. Ale jeśli pytacie: powiem wam.

Ja jeszcze nie wiem kim będę, ale myślę, że to wszystko jedno, czy zostanę kominiarzem, dorożkarzem, czy nauczycielem — jeśli będę pracował uczciwie, to moja praca będzie miała wartość. Bo każda praca jest ważna dla państwa — wy wszyscy chcecie być sławni. Przecież nie z samych sławnych ludzi składa się świat. Bo jakby to wtedy było. Ja chcę zostać uczciwym człowiekiem. A jaki zawód wybiorę, na to mam jeszcze dużo czasu do namysłu.

Chłopcy milczeli. Wszyscy myśleli jedno: najmłodszy Krzyś był jednak z nich wszystkich najmądrzejszy.

Marta Jarzębowska

Przygoda profesora

Profesor był strasznie roztrzępany. Mówiono o nim, że pewnego dnia powrócił do domu, przez pomyłkę parasol położył do łóżka sam zaś stanął w kącie na podstawie od parasoli. Oczywiście to był żart, ale dzięki roztrzępaniu profesora rzeczywiście czasem spotykały prześmieszne przygody. Profesor hodował u siebie w domu różne stworzenia. Miał psa i kota (żyjących w idealnej zgodzie), miał dwa kanarki i cztery białe myszy, a prócz tego hodował jaszczurki. Pewnego dnia wrócił późno do domu bardzo zmęczony po wykładach. Szybko poszedł do łazienki, umył się tylko troszkę (był tak zmęczony, że nie miał już siły, aby wziąć kąpiel) i poszedł do sypialni. Zdjął buty, a przez roztrzępanie poprostu zapomniał się rozebrać. Położył się do łóżka i natychmiast zasnął. I oto przyśniło mu się, że wszystkie hodowane przez niego stworzenia przyszły na łóżko i zaczęły go rozbierać. Kot zdejmował mu skarpetki, pies marynarkę, kanarki rozwiązywały mu krawat, a jaszczurki rozpinwały guziki przy koszuli. Białe myszki zaś przyniósł koszulę nocną i ubrały w nią profesora. Później kot przyniósł rozpylacz z wodą kolońską i opryskał profesora. A pies zgasił dużą lampę i zapalił małą lampkę nocną.

Najdziwniejsze jednak było to, że gdy

profesor obudził się rano z głębokiego snu, był rzeczywiście rozebrany i pachniał wodą kolońską. Zdumiony rozejrzał się dookoła. Wszystko było w porządku. Ubrania leżało na krześle złożone starannie, buty stały równo koło łóżka, krawat wisiał na poręczu krzesła.

Profesor nie wiedział co ma o tym myśleć. Przecież to niemożliwe, aby ten dziwny sen miał być prawdą.

Opowiedział tę historię swemu przyjacielowi, który mieszkał naprzeciwko i z którego mieszkania, gdy u profesora okno było niezastłonięte, można było widzieć cały pokój profesora.

Przyjaciel uśmiechnął się i powiedział:

— Obserwowałem cię wczoraj, powiewała znowu nie zastłonięte okna. Oto widzisz jaki ty jesteś roztrzępany, rozbierałeś się sam, sam włożyłeś nocną koszulę i sam skropiłeś się wodą kolońską.

— Wiesz, że zupełnie tego nie pamiętam — to świetna historia, bardzo możliwe, że sprawdzi się żart, który o mnie opowiadają i położyć kiedyś parasol do łóżka a sam stanę w kącie — powiedział profesor ze śmiechem. Ale nie został przekonany, w dalszym ciągu wierzył, że to jego ukochane zwierzątka rozebrały go i położyły spać.

M. J.

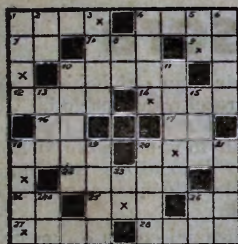
Pośród huku

Pośród huku
 Zgrzytu, stuku
 Tną odwieczny bór,
 Z prawa — z lewa
 Lecą drzewa,
 Rośnie aż do chmur
 Z prawa, z lewa
 Rośnie drzewa
 Tnie siekiera — kat —
 Pośród huku,
 Zgrzytu stuku
 Bór umiera — brat...
 Pośród huku,
 Zgrzytu, stuku
 Dzwoni ostra stal —

Jęczą drzewa,
 Z prawa, z lewa,
 Bo umierzać żal...
 Szumów tęczą
 Nie rozdźwięczą,
 Nie rozszumią gór,
 Kiedy wytną
 Na błękitno
 Rozśpiewany bór...
 Skargą dzwonię
 W niebios tonię,
 Bo na sercu kir:
 — Czemu ramię
 Ślepo łamie
 Najpiękniejszą z lir?!...

Ach jakie to łatwe!

KRZYŻÓWKA



ZAGADKI

- 1) Co to za pole, co rosną wysoko?
- 2) Która to szyna wyrabia szyny?
- 3) Co to za doły, gdzie zboże się składa?
- 4) Jakie to konie uczyć się nie chcą?
- 5) Jakie obicie szkodę wyrządzi?

REBUSIKI LITEROWE

Co to jest?

- 1) DA;
 - 2) LE/TO;
 - 5) TA/KA.
- GRO

REBUSIK OBRAZKOWY



Z podanego rysunku odgadnąć należy cztery wyrazy.

W wolne kwadraciki wpisać odpowiednie litery, które w rzędach poziomych i pionowych utworzą wyrazy o podanym znaczeniu.

Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Metal, 4. Zwierzę domowe, 7. Przyimek, 7-a. Imię żeńskie zdrobniałe, 9. Miara powierzchni, 10. Wyraz, oznaczający przyniesienie przez psa na rozkaz wskazanego przedmiotu, lub ubitej zwierzyny, 12. Inaczej: unosi się w powietrzu, 14. Nabój karabinowy, 16. Nuta, 17. Zaimek wskazujący, 18. Umowa o znaczeniu międzynarodowym, 20. Papiery urzędowe, 22. Imię żeńskie, 24. Bóg egipski, 25. Rodzaj głosu, 26. Zaimek wskazujący, 27. Część wodociągu, 28. Imię męskie.